OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Niedziela 5 Marca 1933 | Nr 64

Imponujący protest górników

przeciw bezczelnemu zamachowi na płace

Strajk w zagłębiu węglowym ma przebieg spokojny

Zgodnie z zapowiedzią, wybuchł wczoraj demonstracyjny strajk górników na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Krakowskiem.

według wiadomości Pat-icznej, strajk wybuchł zgodnie z zapowiedzią o godz. 6-ej.

Według ostatecznych danych na 9231 robotników, mających pracować na pierwszej zmianie, zastrajkowało 5632.

Na kopalniach dąbrowieckich zastrajkowali wszyscy robotnicy w kopalniach zrzeszonych. Praca odbywa się tylko w kopalniach „Jowisz" i „Mortimer". Do innych zjechali tylko robotnicy na obserwacje.

W kopalniach, niezrzeszonych w unji przemysłu górniczego, praca odbywa się częściowo, niektóre pracują normalnie (Wiesław, Lipno, Mars, Solvay, Baśka).

W kopalniach „Modrzejów", „Kazimierz", „Czeladź" i „Jerzy" ogłoszono „świętówki".

Wszędzie panuje wzorowy porządek.

Strajk na terenie Śląska i Zagłębia ma przebieg spokojny. Na kopalniach pracuje 5% załogi, celem bezpieczeństwa kopalń (ogień).

W poniedziałek górnicy przystępują do pracy normalnej, strajk będzie bezwzględnie zlikwidowany.

Dziś odbywać się będą po kopalniach zebrania załogowe, dla utrzymania łączności z dyrektywami związków. W niedzielę Zw. Górników ZZZ zwołuje kilkadziesiąt zgromadzeń w sprawach zatargu i istnienia stanu bezumownego. W przygotowanej rezolucji górnicy domagają się wkroczenia czynników pojednawczych i arbitrażowych Min. Opieki Społeczenej.

Ciekawem jest, że wobec istnienia jednolitego frontu robotniczego kopalnie zaprzestały zgłaszać propozycje o redukcje do Komisarza Demobilizacyjnego, a nawet wycofano te które zamierzono.

Zasiłki dla bezrobotnych

Min. Hubicki załatwił przychylnie postulaty bezrobotnych

Wczoraj p. min. Opieki Społecznej, Hubicki, przychylając się do postulatów delegacji Komitetu Bezrobotnych Pracowników Umysłowych podpisał zezwolenie na wypłatę zasiłków dla bezrobotnych w ciągu dalszych 3 miesięcy, po wyczerpaniu zasiłków w okresie 6-miesięcznym. ZUPU. wystąpił swego czasu z wnioskiem o przedłużenie zasiłków dla tych bezrobotnych, którzy nabyli uprawnienia przed dniem 3 lutego.

Z przychylną opinją p. ministra spotkał się też postulat delegacji, wskazującej na konieczność zwolnienia dzieci bezrobotnych z wpisów szkolnych. Należy oczekiwać w krótkim czasie odpowiedniego zarządzenia władz.

1.700 ofiar trzęsienia ziemi w Japonji

Szereg miejscowości zniknęło z powierzchni ziemi

Wczoraj sejsmografy europejskie zanotowały niezwykle silne trzęsienie ziemi w odległości około 9000 kilometrów. Jak się okazało, katastrofalne trzęsienie ziemi nawiedziło Japonję.

Według dotychczas otrzymanych wiadomości, katastrofa przybrała wielkie rozmiary i pociągnęła za sobą wiele ofiar.

W odległości około 200 mil na północo-wschód od stolicy Japonji, Tokio, zapadło się wybrzeże wskutek trzęsienia dna morskiego. Na przestrzeni 300 mil wzdłuż wybrzeża wszystko uległo zniszczeniu.

Najbardziej ucierpiało miasto Kaimashi, gdzie runęło 1200 domów. Jednocześnie wybuchły w kilku punktach miasta pożary, które strawiły 300 domów. Wielkiemu zniszczeniu uległo również miasto Omoto, gdzie dotychczas wydobyto z pod gruzów 100 trupów.

Rozmiary katastrofy powiększyło wtargnięcie morza na brzeg wskutek podniesienia się dna morskiego.

Morze zburzyło tysiące domów, choć wodą nie uniosła zniszczyła je. Wzburzone fale uniosły przeszło 1000 statków i łodzi rybackich. Szereg nadmorskich miejscowości zniknęło z powierzchni ziemi zupełnie.

Jak dotychczas stwierdzono poniosło śmierć 306 osób, 1222 osoby odniosły cięższe lub lżejsze rany, brak wiadomości o losie 200 osób.

Według ostatnich wiadomości, w Kamaiszi i okolicach zniszczeniu uległo 1800 domów, a stu mieszkańców poniosło śmierć. W Niyako zniszczonych jest 3 tys. domów, w Yamada — 300 domów, zaś w Kasenuma i okolicach jest kilkudziesięciu zabitych i zaginionych bez wieści.

Liczba ofiar trzęsienia ziemi byłaby jeszcze większa, gdyby mieszkańcy okolic nadbrzeżnych nie zachowali wspomnienia o straszliwem trzęsieniu ziemi, które nawiedziło wybrzeże w roku 1896 i nie uciekli wgłąb lądu, zanim wsie zostały zalane przez rozszalałe fale.

Hitler — „zbawcą Europy"

Pożar parlamentu i tępienie komunistów uważa za wielkie dzieło

Wczoraj odbyło się w pałacu sportowym wielkie zgromadzenie przedwyborcze, na którem wygłosił przemówienie kanclerz Hitler.

Hitler w niesłychanie ostrych słowach potępił stosunki, panujące w Rosji Sowieckiej. Między innemi kanclerz oświadczył, że komuniści niemieccy, którzy zbiegli do Rosji Sowieckiej po dokonaniu morderstwa na jednym ze szturmowców, po wróciwszy do kraju stwierdzili, że lepiej w niemieckiem więzieniu, czy na wolności w Rosji.

Atak swój na komunistów, uzupełnił wywiadem, udzielonym jednemu z dzienników. Hitler oświadczył, że Europa powinna mu być wdzięczna za walkę z komunizmem, gdyż ratuje on cywilizację europejską.

W myśl wskazań „zbawcy Europy", w dalszym ciągu w całych Niemczech trwają ostre represje. Policja berlińska wyznaczyła nagrody pieniężne za denuncjonowanie rozdawców nielegalnych druków. W dalszym ciągu trwają masowe aresztowania. M. in. w Hamburgu aresztowano 120 osób. W wielu miejscowościach wydarzyły się krwawe starcia. Wczoraj ogółem padło 9 zabitych i kilku dziesięciu rannych. Wielu wybitnych komunistów usiłuje wydostać się nielegalnie z Niemiec zagranicę.

Z Sejmu i z Senatu

Sejmowa komisja prawnicza przyjęła projekt ustawy o biurach próśb. Projekt wprowadza surową kontrolę nad istniejącemi biurami, uzależnia dalsze istnienie biur, jako też założenie nowych biur od zezwolenia starosty; nadto projekt wymaga zgody prezesa sądu okręgowego na założenie biura, o ile chodzi o biura pisania podań sądowych. Za pokątne doradztwo przewidziane są surowe kary aresztu i grzywny.

Na posiedzeniu sejmowej komisji skarbowej przyjęto w 3-em czytaniu projekt ustawy, zmieniający niektóre przepisy o opodatkowaniu spadków i darowizn. Ustawa wprowadza znaczne ulgi oraz obniżkę stawki podatku majątkowego.

Następnie komisja przyjęła również w 3-ciem czytaniu rządowy projekt ustawy o przejęciu przez władze skarbowe wymiaru i poboru niektórych podatków, a mianowicie: podatku od nieruchomości, lokali, placów niezabudowanych.

W Senacie w dalszym ciągu pracuje komisja administracyjna i samorządowa, która rozpatruje uchwalony w Sejmie projekt ustawy samorządowej.

Dziś odbędzie się plenarne posiedzenie Senatu. Na porządku dziennym posiedzenia znajduje się ustawa akademicka oraz ustawa o Funduszu Pracy.

Dziś Roosevelt obejmuje prezydenturę St. Zjedn.

Wczoraj do stolicy Stanów Zjednoczonych, Waszyngtonu przybył prezydent-elekt Roosevelt z żoną. Tegoż dnia zgodnie z tradycją złożył on wizytę ustępującemu prezydentowi Hooverowi.

W myśl praw Stanów Zjednoczonych, dziś Roosevelt obejmie urząd prezydenta.

Konferencja w Min. Opieki Społecznej

W Ministerstwie Opieki Społecznej odbędzie się dziś konferencja poświęcona zatargowi w przemyśle węglowym. W konferencji wziąć mają udział przedstawiciele Rady Zjazdu Przemysłowców Górniczych Zagłębia Dąbrowskiego oraz właścicieli kopalń górnośląskich, którzy przybyli do Warszawy dla przeprowadzenia rozmów z czynnikami rządowemi.

10 miljonów zł. zaległości w komornem

Związek Właścicieli Nieruchomości R. P. przeprowadził na terenie miast b. Kongresówki charakterystyczną ankietę o zaległościach w wpłacaniu komornego. Ankieta ta wykazała, że na dzień 1 stycznia r. b. zaległości komornego w województwach centralnych i na kresach wschodnich wynosiły około 10 miljonów zł. Wielu właścicieli domów w nadesłanych odpowiedziach zaznaczyło, że posiadają lokatorów, niepłacących komornego od 3-ch lat.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja dla dewiz europejskich mocniejsza. Dolar — 8,89, rubel złoty — 4,80 i jedna czwarta.

Katastrofa kolejowa w Ozorkowie

Maszynista i pomocnik ciężko ranni

Wczoraj o godzinie 6 min. 54 na stacji Ozorków, linji Zgierz — Kutno, podczas krzyżowania się pociągu towarowego Nr. 9573 z pociągiem osobowym Nr. 414 wskutek zepsucia się hamulców w parowozie pociągu towarowego, uległy wykolejeniu parowóz, tender i 5 węglarek. Wagony spiętrzyły się na miejscu, a parowóz zniszczył zaporę i zarył się kołami w ziemi.

Maszynista, Antoni Słonka jest ciężko ranny, pomocnik maszynisty, Bolesław Otrębski, ma odciętą nogę.

Przerwa w ruchu trwa. Na miejsce wypadku wyjechały dwa pociągi techniczne z Kutna i Łodzi oraz komisja dyrekcyjna.

Uszminkowana podpalaczka

skazana na 5 lat więzienia

W folwarku małż. Godlewskich w Grójcu, wybuchł nad ranem pożar na strychu, a w pół go dziny potem, służąca Helena Pio trowska wyniosła walizę, pełną skradzionej garderoby i oddała do przechowania w pobliskiej pie karni, mówiąc, że przyjechała z Nowego Miasta.

Policja odrazu aresztowała Piotrowską pod zarzutem podpalenia, gdyż mówiono, że wydalona służąca odgrażała się swym chlebodawcom. Wobec zapewnień Piotrowskiej, że nie czuje żadnego żalu do Godlewskich, zwłaszcza, że poczuwa się do wi ny ściągania pudru i różu, za co została ukarana, zwolniono ją z celi.

Po paru dniach znaleziono jed nak u sąsiadek część bielizny i strojów, skradzionych u Godlew skich i wówczas Piotrowską uwięziono ponownie, już nietylko za podpalenie, ale i za kradzież.

Piotrowska, lat 26, stanęła przed sądem i tłumaczyła się, że gdy poszła na strych kraść bieliznę mogła przez nieostrożność za prószyć ogień, ale zamiaru rozmyślnego podpalenia domostwa nigdy nie żywiła.

Zaczęto badać świadków, gdyż sprawa wydawała się dość tajemniczą i ustalono, że Piotrow ska musiała podpalić dom częściowo przez zemstę, a raczej, że by ukryć fakt kradzieży. Początkowo miała ona zamiar powybijać szyby w oknie na strychu, że by upozorować włamanie z zewnątrz, a gdy ten pomysł wydał się jej nieodpowiedni, podłożyła ogień na strychu, myśląc naiwnie, że gdy strych spłonie, to nikt nie domyśli się, że bielizna się nie spaliła, a ukradła ją służąca.

Do poszlak przeciw Piotrowskiej zaliczono i fakt, że o 4-ej ra no obudziła ona chlebodawców, uprzedzając, że gdzieś blisko pali się, poczem wyszła, zabierając swoje tobołki. Okoliczność tę sąd poczytał za łagodzącą, gdyż niewiadomo, jakie rozmiary przyjąłby pożar, gdyby zastał Godlewskich we śnie. Uznano więc, że obudziła chlebodawców pod wpływem spóźnionych wyrzutów sumienia, ale już po fakcie podpalenia i skazano Piotrowską na 5 lat więzienia.

Skazana zaapelowała. W obro nie jej stawała kobieta - adwokat p. Iwińska, domagając się wezwania lekarzy - psychjatrów do Piotrowskiej, która w czasie długiej służby u p. p. Godlewskich zdradzała niezwykły sposób życia. Kradła tylko szminki i wiecznie chodziła uróżowana do nieprzyzwoitości, ale nic poza tem nie tknęła.

Sąd apelacyjny nie uwzględnił jednak wniosku obrończyni, i za twierdził wyrok na podpalaczkę.

Pili wódkę, czy nie?

7-my dzień oficerów z Kazunia

W dalszym ciągu trwającego od tygodnia sensacyjnego procesu w Sądzie Wojskowym, składał zeznania porucznik Bielenin, który był świadkiem konferencji w restauracji „Gastronomja", gdzie podpułkownik Połubiński, major Wierzbowski i porucznik Marczewski siedzieli przy wspól nym stole. Nikt jednak nie pił wódki.

Kwestja, czy porucznik Marczewski posiadał przy sobie pieniądze kasowe i czy oddał je Wierzbowskiemu lub Połubińskiemu, nie została przez świadka stwierdzona, choć zadawano mu szereg pytań w tym względzie.

Obrońca majora Wierzbowskie go postawił wniosek o świadków, którzyby zeznali, że oskarżony oficer, tylko w wyjątkowych wypadkach sprzedawał dla wojska mleko od swoich krów. Sąd wniosek odrzucił.

Najgorsze to te... Francuzy

(Korespondencja własna z Zagłębia Dąbrowskiego)

Bieda — szyby, ta jedyna ostoja głodujących. bezrobotnych górników. jakże często. zamiast podtrzymać im życie, przynosi śmierć?

Ilu ginie w tych strasznych warunkach pracy? Uduszeni zwałami piasku. przywaleni głazami. lub węglem, zatruci gazami.

Bo przecież bieda - szyby. to w rzeczywistości zwyczajne dziury, doły, kretowiska. a nie szyby węglowe.

Dobrze. jak górnik może zdobyć kilkadziesiąt złotych i odbudować szyb. jako tako go umocnić. Przeważnie jednak ryją ludzie doły po 10. 12 metrów, potem wydrapują z nich węgiel, dopóki „szyb" się nie zwali. I nie pogrzebie kogo na zawsze!

Niema, rzecz prosta, statystyki wypadków na bieda - szy bach. Pracuje się tu prawie potajemnie, to też robotnicy zbytnio się nie chwalą, gdy im towarzysza przydusi. Mimo wszystko, ostatnio zanotowano około 30-tu wypadków na bieda - szybach.

Siedząc w takim szybie, mogę zaobserwować, jakie jest to bezpieczeństwo pracy. Nad gło wami wiszą spękane głazy, ze ścian sypie się węgiel.

— Panie S. — pytam górnika. wskazując groźne bryły piaskowca, — czy te „kamyki" nie obsuną się na nas?

— E. chyba nie — pociesza górnik. — One już niżej nie po winny iść. Ale ostatecznie wszystko możliwe.

— Ale co nam tam... Mamy umierać z głodu, to wolimy tu, pod ziemią. Przynajmniej prędzej będzie.

— Często macie wypadki?

— Ciągle się słyszy. A ot, niedawno i u nas tak przycisło starego J., że ledwie się wylizał.

Tak to radzą sobie ci nędzarze. Niewiele roztkliwiają się nad swoją, czy cudzą rozbitą głową. Omyją, ostrzygą i basta. Zagoi się, dobrze — nie, umiera i też dobrze.

— Często też niejednego tu poturbują — mówi znowu górnik.

— Co, bijecie się?

— Gdzieby zaś! Tylko. jak przyjdą ludzie z kopalni strzelać szybiaki. to i niepokój jest. czasem taki biedak. jak my tu oto, nie chce wyjść z szybi ku. bo myśli, że mu się tak upiecze, to go siłą na wierzch wyciągają i jeszcze coś oberwie.

— To policja bije?

— Co to, to nie. Policjant przecież nie dyrektor kopalni, żeby ludzi od węgla odganiał. Też człowiek, jak i my. To te dranie z kopalni tak nas gnębią. A najgorsze to te cholery. Francuzy. Prześladują nas tak, że to niby konkurencję ro bimy ich własnym węglem. Z kopalni nas powyganiali i jesz cze im mało. Mamy koniecznie z głodu zdychać. „Ich" węgiel, co w naszej polskiej ziemi leży!

Nowy system

postępowania honorowego

(S. F.) Każdy spor można roz strzygnąć na drodze sądowej lub honorowej.

Tę ostatnią drogę obrał p. Michał Stapczyk w sporze ze swym sąsiadem, p. Teofilem Łebkowskim.

Panu Łebkowskiemu należało się 30 zł., z oddaniem których p. Stapczyk zwlekał. To też pewne go dnia p. Ł. oświadczył swemu dłużnikowi:

— Łobuz pan jesteś i grandziarz. Przy świadkach panu to powtórzę.

P. Stapczyk zacisnął pięści, ale się pohamował.

— Wiek pana uszanuję i w pysk pana nie strzelę. Także sa mo do sądu pana za obraze nie podam. Ale będziesz pan te słowa przy świadkach musiał cofnąć.

— Nie doczekanie pańskie!— zaperzył się p. Łebkowski.

W parę dni po tej rozmowie w mieszkaniu pana Ł. zjawił się p. Stapczyk z dwoma towarzyszami.

—Krzywdy panu przez wzgląd na siwy włos nie zrobiem — oświadczył gospodarzowi. — Ale zato, że pan tyle na mnie pyskujesz, zadowolenie honorowe musze mieć... Chłopcy dawać klej.

Dwaj towarzysze przytrzymali p. Łebkowskiego za rece, a Stapczyk wziął buteleczkę mocnego kleju umaczał pędzelek i zaczął mu smarować wargi ofiary.

— Łob... — wrzasnął p. Łebkowski, lecz słowa „łobuz" nie dokończył. Przy literze „b" wargi się zbiegły i zlepiły.

Kiedy usta gospodarza zostały unieruchomione p. Stapczyk wyprostował się i spytał uroczyście.

— Masz pan do mnie jakiś żal?

P. Ł. usiłował otworzyć usta, ale bezskutecznie.

— Jestem panu co winien? — pytał dalej p. Stapczyk.

Klej na wargach uniemożliwiał odpowiedź.

— Przyznajesz pan, że jestem człowiekiem uczciwym i honorowym? No, gadaj pan.

Ponieważ odpowiedzi nie było, p. Stapczyk zwrócił się do towarzyszów.

— Słyszeliście, że ten oto facet nic mi nie ma do powiedzenia, i żadnej pretensji nie ma. Znakiem tego sprawa między na mi jest honorowo załatwiona! Idziem chłopaki.

Po wyjściu p. Stapczyka i jego kompanji p. Łebkowski godzinę musiał moczyć usta w gorącej wodzie, zanim mu się udało zetrzeć klej.

Oskarżeni o gwałt na osobie p. Łebkowskiego pp. Stapczyk, Wałkowski i Szypulak zostali ska zani przez Sąd Grodzki na tydzień aresztu.

Wesoły Kącik

WALKI W CYRKU



— W pierwszej parze walczą: Łamimorda, mistrz Paragwaju i Trzęsibrzuchow, mistrz Bieguna Północnego — oświad czył sędzia, wychodząc na arenę — Łamimorda, Trzęsibrzuchow! Proszę na dywan!

Gwizdek. Rozpoczyna się walka.

— Trzęsibrzuchow! Nie łapać za twarz! — upomina arbiter.

— Kak nie łapać, kiedy on śliskij kak czort!

— Zabrać nogę!

— Jak wszystko zabioru, to czem go położu?

Na galerji przeraźliwe gwizdy. Trzęsibrzuchow ma ustaloną opinję brutala.

— Łamimorda! Nie daj się! W brzuch go, w brzuch go! Dobra! O tak! Jeszcze go raz!

— Gdzie on pcha głowę? Między nogi! Zabierz łeb!

— Chwyt prawidłowy — wy jaśnia arbiter.

— Gdzie prawidłowy? Nos mu podstawia! A podstawiać nie wolno!

— Morda! Nie daj się! Połechtaj go w piętę! Sam się położy!

— Cego się pan wtrąca? — oburza się sąsiad z galerji. — Łechtaniem mu nic nie zrobi.

— Dużo się pan znasz! Żeby mu zamiast nelsona założył dwa palce pod pachy, albo w inne łaskotliwe miejsce, tobyś pan widział jakby Trzęsibrzuchow leżał.

— Skąd pan taki pewny?

— Wiem. Bo jak moją żonę pod szyję, albo w kolano podrapię, odrazu drgawek dostaje i pod łóżko się chowa.

— Co innego baba, a co innego atleta.

— Iii... ona tłusta i on tłusty. A szmalec jest z przyrodzenia łaskotliwy.

Na arenie szala zwycięztwa przechyla się na stronę Trzęsibrzuchowa. Galerja szaleje.

— Łamimorda! Mokotów patrzy! Nogą go! Kolanem go w szyję! Klawo!

— Co klawo, co? Nie widzisz pan, że brzuchaty kładzie?... O! Łamimorda leży!...

— Bujda, bujda! Jeszcze raz niech walczą! Nieprawidłowo!

— Dlaczego nieprawidłowo? Złamał mu most i go położył.

— Nieprawidłowo, psiakrew!

— Dlaczego?

— Bo nie ten tego powinien był położyć, tylko ten tego. Bujda, bujda!

Arbiter podnosi rękę.

— Trzęsibrzuchow położył Łamimordę tylnym złamanym mostem w osiem minut, dwadzieścia pięć i trzy czwarte sekundy!

Napoleon Sądek.

Polowanie na mężczyzn

Nowa pokojówka Jadzia bardzo lubi mężczyzn. Już od rana oczekuje chłopca od piekarza, listonosza i mle czarza, a w południe flirtuje z rzeźnikiem. Wieczorem zastaje ją pani całującą się z lokajem z sąsiedztwa.

— Zawsze z mężczyznami! Jadziu! Zawsze z mężczyznami! Tak być nie może u mnie! — krzyczy oburzona pani.

Jadzia mruczy pod nosem: — Hm! Ciekawam tylko, czy pani swego męża wygrała na loterji? Na loterji wygrać można w V-ej klasie miljon, ale przecież nie męża...

Za odgryzienie nosa sąsiadowi odpokutuje 6 miesięcy w więzieniu

Za odgryzienie nosa, sąsiado wi 50-letniemu wieśniakowi, Te ofilowi Lubaszce, odpowiadał Bronisław Niżnik. Zabawny, choć bolesny wypadek wydarzył się na gościńcu wskutek wywrócenia do rowu wozu, któ rym jechał Niżnik. Lubaszka za jechał swoją furmanką drogę Niżnikowi, nie pozwalając wyminąć się Niżnikowi.

Rozpoczęła się bójka, najpierw na baty, lecz gdy okazało się, że baty są za miękkie, wtedy chwycono za kłonice. Kłonice były zbyt twarde. Niż nik z Lubaszką zaczęli się szamotać, upadli na ziemię i wtedy nastąpiło odgryzienie nosa, które sąd ocenił na 6 miesięcy więzienia.

15 lat więzienia za zamordowanie żony

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj wstrząsającą zbrodnię 19-letniego Stefana Zyska, który zamordował drągiem żonę swą, będącą w 6-tym miesiącu ciąży, a zwłoki jej w celu symulowania samobójstwa powiesił, jednak tak nieudolnie, że stopami dotykała ziemi.

Skazanemu na bezterminowe więzienie, sąd złagodził karę do 15 lat więzienia.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 13,15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15,25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15,35 Słuchowisko p. t. „Transmisja z bruzdy". 16,00 Płyty gramofonowe. 16,40 „Pycha polska Wyspiańskiego". 17,00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 18,05 Muzyka lekka. 19,20 „Wiadomości ogrodnicze. 19,30 „Na widnokręgu".

TRANSMISJA PRZEMÓWIENIA PREZYDENTA ROOSEVELTA

Dziś, między godziną 22.40 a 23.00 transmitowany będzie fragment przemówienia Prezydenta Roosevelta, któ ry w tym dniu obejmuje władzę. Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej będzie przemawiał w języku angielskim. Przekład przemówienia Roosevelta podany będzie w ca łości w przerwie transmisji muzyki ta necznej.

W obawie kary

Zdrowi przestępcy wśród obłąkanych

Wywiad w Zakładzie w Tworkach

Marzeniem każdego przestępcy jest stworzenie takiej sytuacji, by jego najbardziej wyrafinowane zbrodnie mogły ujść zupełnie bezkarnie. Przy robotach „na mokro", kiedy zbrodniarz, splamiony krwią, wie, że czeka go „gimza", co oznacza w gwarze przestępczej szubienicę, lub też spodziewa się zamknięcia za kratami na długie lata — chwyta się ostatniej deski ratunku: zaczyna symulować ułomności lub chorobę umysłową.

„Warjackie paniery" są wtedy upragnioną zdobyczą, gdyż one przynoszą zazwyczaj wolność i okazję do dalszych zbrodniczych popisów. Lecz, aby zdobyć warjackie paniery, trzeba być wykwalifikowanym symulantem. Trzeba wiedzieć jak, co i kiedy robić. Do czego jednak nie są zdolni zbrodniarze?

Rozpoznanie symulacji u przestępcy na pierwszy rzut oka jest bardzo trudne. To też trzeba uciec się do pomocy lekarzy.

ROZBIJACZE GŁÓW

W więzieniu można wykryć tylko zupełnie partackie symulowanie. Wtedy sprawca zamiast sobie ulżyć, pogarsza swą dolę, gdyż zostaje ukarany. Od czego zaczyna się najczęściej symulowanie w więzieniu? Symulacja więzienna to zwykle szereg bolesnych etapów. Zaczyna się od rozbijania głowy o kaloryfer lub ścianę.

Ileż to krwi wytoczy sobie dobrowolnie taki zbrodniczy ananas, aby dopiąć swego celu! Ale twarda sztuka bije głową o mur, uzyska swoje, zostanie wysłany na obserwację do szpitala psychjatrycznego.

„POŁYKACZE"

Są tacy, którzy symulację zaczynają od „połykania". Z głupkowatą miną wszystko, co znajdą pod ręką w celi lub na spacerze, pakują do ust i połykają. Kiedy zapytano jednego z nich, co czyni, odpowiedział z szelmowskim uśmiechem: — „To takie dobre".

Znany jest wypadek upartego połykacza którym był 34-letni więzień H. B., skazany za podpalenie. Otóż ten mistrz połykania zjadł 61 kawałków drutu i blachy, wielkości od 2 do 4 cm. 6 skorupek porcelanowych z ostremi brzegami kilka gwoździ i... pióro, o które prosił w celu napisania listu do domu.

Lecz nawet i w symulacji trzeba zachować umiar, w myśl przysłowia „co za dużo, to niezdrowo". Podpalacz zagalopował się. Zamiast na obserwację musiał pójść przedewszystkiem na stół operacyjny, gdzie z pokaleczonego żołądka wyjęto mu cały arsenał wymienionych rupieci. Kiedy wrócił, po wyzdrowieniu, do celi, odeszła go ochota połykania.

NADMUCHIWANIE POWIETRZA

Znany jest również fakt, że symulant nadał sobie nienaturalny wygląd zapomocą przeraźliwie bolesnego nadmuchiwania za skórę powietrza. Skutek był ten, że twarz puchła, nabierała szklistej barwy, a ócz i nosa nie było wcale widać. Na cienkiej, specjalnie głodzonej sylwetce, sterczała więc szklista bania, z której, co chwila padały zwierzęce okrzyki. Symulant cierpiał wiele, ale trwał w swym uporze.

Więcej poplarnym środkiem zmiany barwy twarzy jest używanie kwasu pigrilowego, który skórę czyni żółtą, jak szafran.

W SALI OBSERWACYJNEJ W TWORKACH

Właściwe badania symulacji następują dopiero w szpitalu. Podejrzany, który, jak to zwykło się popularnie mówić, robi „z tata warjata" umieszczany bywa początkowo w sali obserwacyjnej.

W Tworkach jest to duża widna sala o szeregu nisko zasłanych łóżkach. Pacjent przebywający tu musi cały czas leżeć; gdyby próbował siłą wstać nakłada się na łóżko sznurową siatkę, która nie krępuje wprawdzie swobody ruchów, ale nie pozwala jednocześnie wstać. Czyni się to dlatego, że pozycja leżąca zapobiega urozmaiconej symulacji.

Więzień nie może kaleczyć się celowo, tańczyć lub podskakiwać nienaturalnie. Pozostaje mu jedynie mimika, która go nuży. Symulant zawsze pamięta o tem, by zwrócić na siebie uwagę. To też podczas obserwacji lekarza, całą energję kieruje na okazywanie dziwacznych min. Ale skoro na chwilę lekarz odwróci uwagę, udając, że idzie do innego chorego, symulant wykorzysta ten moment na zmianę męczącego wyrazu twarzy. To też zwykle zdradzi się taki ananas już po kilku dniach.

Długie symulacje stosują przeważnie lekarze, którzy zeszli na niebezpieczną drogę przestępstwa. Ci, znając doskonale objawy chorób umysłowych, stosują je z dość dużem powodzeniem.

W tym czasie kiedy miałem możność zwiedzić w towarzystwie lekarza salę obserwacyjną w Tworkach, wszystkie łóżka były zajęte przeważnie przez osobników, przysłanych przez sąd na obserwację. Odczuwa się tam oryginalne wrażenie.

Trzeci z rzędu pacjent np. na nasz widok nakrył się starannie kołdrą, ukazując tylko jedno oko. Jak mi wyjaśniono był to typ bardzo niebezpieczny. Rzuca się każdemu w oczy, próbując wydrapać je. Zdaje mi się, że symuluje, ale musi pozostać jeszcze dłuższy czas na obserwacji.

Inny z pacjentów, podniósłszy na nasze przywitanie, zwyczajem faszystowskim rękę do góry, zamarł poprostu w tej pozycji. Kiedy lekarz nie zwracał na niego najmniejszej uwagi, krzyknął oburzony po kilku minutach:

— No, może tak niech będzie pochwalony.

— A, witam pana — odpowiedział lekarz.

— No tak chyba, że witam.

Po tych słowach najspokojniej zabrał się do jedzenia kromek chleba, których cały stos poukładał sobie na krawędzi łóżka. Typ mocno podejrzany, nawet na laiku sprawiły wrażenie symulanta.

SYMULANCI — ORGANIZATORZY PROTESTÓW

Długoletnia obserwacja chorych umysłowo dowiodła, że nie ma pośród symulantów żadnej solidarności, ani organizacji, gdyż każdy myśli swemi wąskiemi kategorjami i dba wyłącznie o siebie. To też w wypadku głodówek lub protestów lekarz wie, że wyszły one od symulantów. Prawdziwie chory za kawałek chleba lub papierosa będzie wszystko robił, co mu się każe, ale sama myśl protestów wychodzi od symulantów.

W SEPARATCE

O ile sala obserwacyjna zawiedzie, podejrzany o symulację wędruje do separatki. Dyżurny obserwuje przez „judasza" zamkniętego w celi. Długie osamotnienie może go wyczerpać i symulant zdradzi się, ale nie zawsze. Czasem trwa obserwacja kilka miesięcy, a nawet lata całe.

Ponieważ wszystkie ludzkie środki zawodzą, więc i symulacja czasem udaje się.

Znany jest wypadek udanej symulacji członka bandy, grasującej kilka lat temu w okolicach Warszawy. Bandyta symulował obłęd religijny. Zdradził się jednak w tym momencie, kiedy policjant prowadził go z rozprawy, gdzie uznano go za chorego, zpowrotem do szpitala.

W czasie całej drogi bandyta szeptał nieustannie: Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna, Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna...

— Już się dość wymodliłeś — rzucił w międzyczasie uwagę policjant. A na to symulant:

— Święty Józefie, opiekunie nie krzycz na mnie... Jakiego to ja mam patrona, może Ignacy, może Bonifacy?

— Nie zbaczaj z drogi, chodź tutaj — rzekł policjant.

— Idę tam, gdzie mnie prowadzisz, aniele ty mój. Zmówię już za twoję duszę „Zdrowaś Marjo" — i w tym momencie zbliżył się do policjanta, rzucił się na niego, a chwyciwszy go za gardło, począł dusić. Gdyby nie pomoc przechodzących przypadkiem ludzi, symulant zadusiłby policjanta i odzyskał wolność, a tak powędrował na długie lata za kraty.

UDANE ATAKI EPILEPTYCZNE

Symulanci próbują jeszcze udawać ataki epileptyczne. Istotnie chory wyda podczas ataku jeden okrzyk, poczem pada, jak kłoda na ziemię. Symulant krzyknie kilka razy, padnie ostrożnie, wybrawszy sobie przedtem dogodne miejsce, a pianę może udać zapomocą kawałka mydła, wsuniętego nieznacznie w usta.

PODSTĘP LEKARZA

Lekarze często uciekają się do wybiegów. Pewien zacięty symulant udawał ciągle ataki epileptyczne, które miały zmniejszyć karę za jego czyn.

Lekarz, nie mogąc sobie dać z nim rady, podczas jednego z symulowanych ataków, poprosił symulanta, by przyniósł mu aparat kastracyjny, gdyż chce wykorzystać to, że chory leży w ataku bez czucia i przytomności i dokona na nim kastracji, by w ten sposób przekonać się o prawdzie twierdzenia Hipokratesa, starożytnego lekarza greckiego, że wykastrowani nie mogą cierpieć już więcej na epilepsję.

Leżący usłyszawszy te słowa lekarza, zerwał się na równe nogi i pędem wybiegł z sali. Skutek był ten, że ledwie go znaleziono, ukrytego w ubikacji.

Pomimo tych sposobów badania symulantów, których zwykle demaskuje się, zbrodniarze stosują ten środek dość często, w nadziei odwleczenia procesu lub uzyskania wyroku uniewinniającego, o który im najwięcej chodzi. Wolność dla wielkich zbrodniarzy jest wszystkiem, bo daje możność uprawiania ich wolnego, ale ściganego zawodu bandyty.

Książka o Mieście Nędzy i Bezrobocia

Artur Prędski: „Bełtowski zredukowany„ (powieść)

Długo będą pamiętali ludzie strzał na ulicy Mazowieckiej w Warszawie, kiedy padł z ręki zredukowanego urzędnika, dyrektor Zakładów Żyrardowskich, Koehler. Za dwa tygodnie zbrodnia nieszczęśliwego człowieka będzie rozpatrywana przez warszawski sąd apelacyjny. Tragedja Blachowskiego szerokiem echem znów obiegnie Polskę. To jednak, co dowiedzieć się możemy ze sprawozdań sądowych, nie pozwoli nam wniknąć do duszy bohatera tragedji tak głęboko, jak to czyni w swej powieści o Bełtowskim p. Prędski. Czyni to w słowach niezmiernie prostych a przejmujących do głębi.

Wprowadza nas autor w atmosferę Zakładów Włókienniczych, w których ludzie ledwie śmią oddychać, mając ustawicznie przed oczami ponury cień cudzoziemskiego wyzyskiwacza. Odsłania grozę redukcji, trzymającej ludzi na łańcuchu ustawicznego lęku, paczącego najlepsze charaktery. Idzie krok za krokiem za zredukowanym urzędnikiem, ogłuszonym ciosem redukcji. Alkohol, dziewczyna, która okazała trochę serca, milcząca żona... Wszystko zaczyna wirować w myślach człowieka, którego redukcja wyrzuca z życia, tego skromnego cichego życia, które wiódł dawny zesłaniec sybirski. Nieszczęście zamroczyło mózg: Bełtowski wyciągnął rewolwer...

A oto wymowny wyjątek z powieści p. Prędskiego:

...W lokalu Stowarzyszenia Urzędników obległa Bełtowskiego natychmiast grupa kolegów i znajowych. — A co? jak? Dlaczego? — zasypywali go gradem pytań, chociaż wszyscy wiedzieli już o ostatnich redukcjach i znali doskonale wszystkie jej szczegóły. Ale widać było, że kwestja jest dla nich mimo wszystko — zagadnieniem wciąż aktualnem i niepokojącem. Ci, którzy smutne doświadczenia redukcji mieli już za sobą, kiwali melancholijnie — porozumiewawczo głowami, jakby chcieli powiedzieć: „Tak, tak, znamy to. I my przeszliśmy to samo. Przekonasz się teraz, bratku, co to znaczy"... Inni znów słuchali wszelkich tych relacyj z tłumionym lękiem, choć zewnątrz starali się zachować pozory pewności i bezpieczeństwa. Ale czuli nad sobą zawieszoną pięść Koblera i szarpało nimi przeczucie niepewnej przyszłości.

Wiadomo było, że fala redukcyj wzmaga się nieustannie i wyrzucają co pewien czas za mury Zakładów coraz to nowe szeregi pracowników. Wiadomo też było, że przyczyną tego stanu rzeczy był jednak w dużej mierze Kobler, — drapieżny, okrutny, bezwzględny dyrektor Kobler... Nie było dla nikogo tajemnicą, że Kobler potrafi wyrzucić na bruk najniezbędniejszego pracownika, jeżeli nie podoba mu się jego twarz. Opowiadano sobie wypadki, kiedy Kobler kazał wydalić jednego z najlepszych mechaników tylko dlatego, że nosił długie wąsy, co nie podobało się Koblerowi; albo trzeba było ukrywać przed nim robotnice z grubemi nogami, bo wiadomo było, że Kobler nie znosi u kobiet grubych nóg...

Podczas zdejmowania płótna przygniótł zwał zdejmowanego płótna jedną z robotnic. Robotnica zemdlała. Chciano ją ratować, ale w tej chwili nadbiegł ktoś z wiadomością, że Kobler nadchodzi... Aby nie niepokoić Koblera wciągnięto zemdloną robotnicę do ubikacji i pozostawiono tak długo, dopóki Kobler był na sali, a wyciągnięto ją stamtąd dopiero, gdy Kobler wyszedł.

A oto inny ustęp, malujący rozpacz złamanego życiem człowieka:

O, jakże musiał być zmęczony tem życiem, gdy nie widział już innego ratunku dla siebie, jak tylko ten mały czarny browning? Dlaczego musi być odpowiedzialny zato, co kiedyś zaczął, a co mu się nie udało? Czy tylko kupcom wolno bankrutować i przyznawać się do tego? On też jest bankrutem, ot, takim zwykłym bankrutem życiowym, jakich jest na świecie niechybnie miljony... Jest zmęczony, chciałby odpocząć, nie ma więcej sił, aby walczyć... Idzie oto do jakiejś dziewczyny, z którą przez jakieś nieporozumienie spędził noc. Właściwie nie ma najmniejszej ku temu ochoty, ale idzie do niej, aby uniknąć jej odwiedzin... A więc znów tchórzostwo... I tak musi już bezwolnie brnąć w tem, co się zaczęło od bezwolności...

Tak szedł Bełtowski do dziewczyny, która „okazała mu trochę serca", a uczyniła to naprawdę tylko dlatego, żeby go naciągnąć na pieniądze. Ale nawet ta dziewczyna uliczna, pełna wyrachowania miała naprawdę więcej serca, niż Francuz - wyzyskiwacz.

Kiedy dziewczyna dowiaduje się, że Bełtowski jest zredukowany, nie chce przyjąć od niego 150 zł., które od niego początkowo wyłudziła.

— Zabierz te pieniądze zpowrotem. Dostanę je od kogo innego — powiedziała. — To nie ty jesteś winien ciąży. Wtedy gdy spałam z tobą, wiedziałam o tem i umyślnie to wszystko zrobiłam — ale teraz zrobiło mi się nagle żal ciebie — może dlatego, żeś mi tak odrazu dał te pieniądze bez długiego gadania... Gdybym wiedziała, że jesteś zredukowany... Masz, weź je zpowrotem...

A dyrektor Kobler nie okazał nawet tyle zwykłej ludzkiej uprzejmości, żeby wysłuchać nieszczęsnego!

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Głęboki szloch wstrząsnął piersiami Pajacyka. Łzy dławiły mu gardło. Nie miał sił rzec słowa.

Mirka szeptała pieszczotliwie:

— Płacz, płacz, braciszku... płacz, nie powiem nikomu...

Westchnęła głęboko i dodała:

— Każdy ma swoje troski miłosne, mój maleńki... Ja — także... I ja ukrywam w najgłębszych tajnikach serca wspomnienie, którego bieg czasu zatrzeć nie zdołał.

Miała na myśli Marjana Mereckiego, owego pięknego oficera, który szedł za nią... i nawet z nią rozmawiał... choć tylko krótką chwilę, a którego potem daremnie wypatrywała w ciżbie ludzkiej...

On z pewnością dawno już o niej zapomniał, ale ona... o, nie!..

Teraz dopiero odczuła w całej pełni ból zawiedzionej miłości i doskonale rozumiała Pajacyka, swego towarzysza niedoli, smętnie spoglądającego wdal...

Rzekła wreszcie:

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, a zwierzenia często przynoszą ulgę. Przecież jestem ci najbliższą istotą. Tem bardziej, że mam już blisko 25 lat, więc już chyba dla mnie nigdy nie zakwitnie kwiat miłości. Nigdy już nie będę kochana, zwłaszcza tak, jak Lilijka, którą nawet bracia rodzeni sobie chcą z rąk wyrywać...

— Nie mów tak, Mireńko. Jesteś jeszcze taka świeża i ładna! Wyglądasz najwyżej na 20 lat. Jeszcze i ty będziesz bardzo, kochana, zobaczysz..

Mirka, jakby niedowierzając bratu, odruchowo spojrzała w lustro. Przekonała się, że Pajacyk... nie przesadzał...

Z lustra spoglądała twarzyczka, choć dość mizerna, ale promieniująca subtelną urodą, soczystą świeżością i przemiłym wdziękiem.

Pajacyk zauważył to i postanowił jeszcze bardziej umocnić ją w tem przekonaniu, mówiąc:

— Widzisz, że nie kłamię. Lustro potwierdza moje słowa, czyniąc to o wiele wymowniej. Słyszę jak ci mówi: „Śliczna, śliczna...".

Westchnął i dodał smutniej:

— Możesz więc jeszcze liczyć na miłość, ja zaś... co? Nie wyrosłem, jestem prawie kaleka... Skądżeby mogła mnie pokochać Lilijka cud — Lilijka która wypełnia sobą całe moje serce, całą duszę...

Rozmarzył się i mówił, jak przez sen:

— Kocham ją już dawno... bardzo dawno... Najpierw myślałem, że to uczucie tylko braterskie, takie, jakie żywię dla ciebie. Przysięgam ci, że byłyście mi obie najzupełniej jednakowo drogie... Dopiero ta wiadomość o bliskim ślubie Lilijki z Maćkiem wstrząsnęła mną całym... Teraz dopiero zrozumiałem... że kocham Lilijkę miłością nie brata, lecz.... mężczyzny....

— Mój ty biedaku kochany...

— Ale ponieważ kocham Lilijkę prawdziwie, będę szczęśliwy jej szczęściem, choćby z innym. Czy aby tak będzie? Kto wie? Maciek ostatnio bardzo mi się nie podoba I... widuję go niekiedy z takiemi typami, że... aż strach... Raz nawet, gdy był w towarzystwie Lilijki...

— O mnie mówicie? — zapytała Lilijka, wchodząc właśnie.

— Tak — odparł Pajacyk. — A gdzie Maciek?

— Ma niedługo przyjść. Odprowadził mnie do domu, ale powiedział, że musi jeszcze coś załatwić.

Po chwili rzeczywiście spotkał się z Andrusem i Grosikiem, mówiąc:

— Gadajcie prędko, o co chodzi, bo mi się śpieszy.

— Aha... do tej ślicznotki? Nic z tego, brachu! Jak do forsy i do miodu, to ci zawsze się śpieszy, a robotę ohgadywać nigdy nie masz czasu.

Poszli do „meliny" Maćka na Targówku. Maciek wychylił duszkiem parę kieliszków pieprzówki i zapytał:

— Więc kiedy pójdziemy opylać tych Walskich?

— Myślę, że za jakie trzy dni. Należy mi się gruba część facjendy za takie cacko — rzekł Grosik, — bo to ja wszystko wywąchałem. I to nietylko Walskich opylimy, ale za jednym zamachem też starego Mereckiego, teścia Walskiego...

— Odciski zamków masz?

— Wszyściusieńkie... — odrzekł Andrus, — a Grosik nawet już zwędził klucz od kuchni, kiedy poszedł tam, jako handlarz owocami.

— To klawo jest — odparł Maciek i spojrzał na zegarek.

— Masz tobie! Usiedzieć na miejscu nie możesz. Tak się palisz, chłopie?

— Nie, ale chcę być w domu przed ojcem. Ma dziś wieczorowy kurs i wróci przed drugą.

— Jutro przyjdziesz?

— Nie.

— Więc jak ci dać znać?

— Przysłać gryps: „Bądź w garażu". Zrozumiem i przyjdę tu około północy.

— Niech i tak będzie. Ale skończ wreszcie z temi amorami na słodko. Robota na tem cierpi.

— Czy choć raz co sknociłem?

— Nie, ale teraz nas za nadto zaniedbujesz. Owszem, dziewucha, jak marzenie, warta grzechu, ale my też nie chcemy być od macochy... Najpierw ... potem przyjemność.

— Dość tych kpin! — krzyknął Maciek. — Weźcie sobie także jakie kobiety i dajcie mi spokój.

— Niestety, nam się takie smakołyki nie trafiają...

— Każdy dostaje to, czego wart, a teraz dość gadania! Nie zapominajcie przysłać gryps!..

— — — — — — — — —

Na trzeci dzień Maciek od rana nie wychodził z domu, mówiąc, że jest niezdrów. Pajacyk wyczuwał coś niedobrego, więc też udawał chorego, nie spuszczając oczu z brata.

Wreszcie przed wieczorem niecierpliwie oczekiwany „gryps" nadszedł. Maciek schował go do kieszeni i rzekł bratu

— Muszę wyjść. Powiedz Lilijce, jak wróci, żeby dziś na mnie nie czekała, bo koledzy mnie zawiadamiają, że robią strajk i nie będą wychodzili z garażu całą noc, uniemożliwiając pracę. Chcą, żebym też tam był.

Gdy tylko wyszedł, Pajacyk postanowił sprawdzić, czy Maciek go nie okłamał.

Udał się pod wiadomym adresem. Zapytał dozorcę, czy jest tam jeszcze kto w garażu.

— Ale gdzie tam!.. Już wszyscy powychodzili. Niema żywej duszy.

— A zna pan dobrze wszystkich ludzi z garażu?

— No chyba, a bo co?

— Chciałem zapytać o Maćka Malesę?

— Takiego tu wcale niema...

Zaskoczyło to Pajacyka.

— A zresztą niech pan się zapyta starszego majstra. Właśnie nadchodzi, dodał dozorca, widząc, jak Pajacyk przejął się jego słowami.

Ukłonił się majstrowi i zapytał o Maćka.

Majster spojrzał na Pajacyka podejrzliwie, mówiąc:

— To pan zna tego łobuza?

— Tak jest... Umówił się tu ze mną... — skłamał Pajacyk.

— Nabrał pana najzwyczajniej. Już dwa lata, jak jest wypędzony stąd na zbity łeb. To zwyczajny złodziej Nawet mnie skradł kiedyś ze stołu osiem złotych, które mi dał właściciel na wydatki. Sam go przyłapałem. I niech pan lepiej z nim się nie zadaje. Z jakim się wdajesz, takim się stajesz. A on z pewnością skończy w kryminale, jeżeli tam jeszcze nie jest.

Pajacyk wolał dalej nie słuchać. Odszedł i długie godziny błąkał się, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Wreszcie przypomniał sobie, że w domu się, zapewne, niepokoją, wrócił więc czemprędzej.

Rzeczywiście, Mirka jeszcze czuwała, czekając na powrót brata. Powtórzył jej, że Maciek jakoby poszedł do garażu i, zapewne, nieprędko wróci.

Nie mógł zasnąć. Zbyt dręczyła go niepewność..

Coraz bardziej wyolbrzymiał w swym umyśle tę straszliwą prawdę, która nagle ujawniła mu się w całej swej przeraźliwej grozie...

Więc Maciek już od dwóch lat nie pracuje? Kradł? A skąd bierze wciąż tyle pieniędzy? Może... także?..

Pajacyk nie chciał nawet o tem myśleć...

Gubił się tylko w myślach, dokąd to Maćka tak nagle wezwano...

Dalszy ciąg nastąpi.

MAREK ROMAŃSKI

Zapomiane słowo

Głośny adwokat, który prowadził w swem życiu setki spraw kryminalnych, dopił czarnej kawy i zwrócił się do swych towarzyszów przy kawiarnianym stoliku:

— Skoro już mówimy o sprycie przestępców i o sposobach na jakie biorą się ludzie, by nieuczciwą drogą dojść do majątku, opowiem panom wypadek jaki, na szereg lat przed wojną, zdarzył się w Warszawie w jednej z najpoważniejszych instytucyj bankowych.

W owym prywatnym banku, o którym myślę, pracował od wielu, wielu lat kasjer, człowiek spokojny i cichy, wzorowy urzędnik, który cieszył się uznaniem dyrekcji banku.

Było ogólne przekonanie, że Grabicki jest jednym z najuczciwszych ludzi, jacy wogóle istnieją, to też odnoszono się do niego z pełnem zaufaniem.

Wszystkim wszystko mogło przyjść na myśl, jednakże nikt by nie uwierzył, kto znał Grabickiego, gdyby mu powiedziano, że człowiek ten zdolny jest do popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa.

Jednem słowem, uchodził on za wzór wszystkich kasjerów.

Pozory jednak mylą częściej, niż sądzimy i tak było i tym razem.

Grabicki, który przez szereg lat pracował w banku, jako solidny urzędnik, uznał pewnego dnia, że życie to, monotonne i szare, nie odpowiada mu już dłużej i że resztę lat pragnie spędzić w zupełnie odmiennych warunkach.

Ten spokojny i zamknięty w sobie, siwiejący już człowiek zapragnął naraz używać życia.

Pragnął podróżować luksusowemi „ekspressami", pragnął zamieszkiwać wytworne wielkomiejskie hotele, zapragnął bawić się i szumieć w towarzystwie pięknych kobiet i rzucać pieniędzmi na prawo i na lewo.

Jeżeli kasjerowi bankowemu przychodzą do głowy takie myśli, rzecz kończy się zwykle defraudacją.

Tak było i tym razem.

Grabicki postanowił popełnić defraudację, ale postanowił to zrobić sprytniej, niż robili to inni.

Nie uprawiał kradzieży czas dłuższy, lecz pewnego pięknego dnia zdefraudował z kasy poważną sumę i znikł z nią, jak kamfora.

Nikt nie wiedział, co stało się z kasjerem, znanym ze swej uczciwości, dopiero później wyszła najaw popełniona defraudacja.

Za przestępcą rozesłano listy gończe.

W kilka dni po popełnieniu defraudacji w banku do jednego z adwokatów w prowincjonalnem mieście zgłosił się jakiś człowiek, który wręczył mu grubą, zalakowaną kopertę, na której było wypisane jakieś potoczne słowo.

Przybyły oznajmił adwokatowi, że kopertę te chcę mu złożyć w depozyt, do przechowania, z warunkiem, że adwokat nie wyda jej nikomu, absolutnie nikomu, jedynie temu, kto zgłosi się do niego i wymieni hasło, wypisane na kopercie.

Adwokat przyjął depozyt.

Interesantem tym był defraudant, którego plan był bardzo prosty.

Łatwo się domyśleć, że owa zalakowana koperta z wypisanem hasłem zawierała zdefraudowaną sumę.

Grabicki bowiem postanowił oddać się w ręce policji i odcierpieć karę, później zaś odebrać pieniądze z depozytu i wyjechać zagranicę.

Wówczas będzie mógł używać swego bogactwa bez żadnych obaw, że będzie go ścigać ręka sprawiedliwości.

Niedługo po tem, do jednego z cyrkułów w Warszawie zgłosił się obdarty, wynędzniały człowiek, który oznajmił, że jest defraudantem Grabickim i że oddaje się w ręce władz.

Zewnętrzny wygląd sprytnego przestępcy był godny pożałowania.

Grobicki stanął przed sądem.

Nikt nie mógł zrozumieć, co tak solidnego człowieka mogło pchnąć do defraudacji.

On sam, ze łzami w oczach, tłumaczył się przed sądem, że powodując się chwilową namiętnością, chwilowem zamroczeniem umysłu, przegrał zdefraudowane pieniądze na wyścigach.

Miał nieposzlakowaną przeszłość, dyrekcja banku musiała o nim wydać jak najlepszą opinję. Sąd, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności łagodzące, skazał defraudanta na dwa lata więzienia.

Przez te dwa lata Grobicki marzył o rozkoszach życia, jakie go czekają po odcierpieniu kary. Powtarzał sobie codzień, co godzinę, co minutę, owo hasło, za którem miał uzyskać pieniądze po wyjściu na wolność.

Nadszedł wreszcie dzień upragniony i przed defraudantem otworzyły się wrota więzienia.

Udał się natychmiast do owego prowincjonalnego miasta. Poszedł do adwokata, któremu powierzył zalakowaną kopertę.

Gdy jednak znalazł się w jego gabinecie...

Wszystka krew zbiegła mu do serca. Zapomniał hasła, nie mógł go sobie przypomnieć. Zmęczony mózg zapomniał słowa, zwykłego prostego słowa, którem Grabicki żył przez tak wiele lat.

Nic nie pomogło. Adwokat odmówił wydania depozytu.

Grobicki starał i starał się przypomnieć sobie, lecz pamięć uparcie odmawiała mu posłuszeństwa.

Tegoż wieczora człowiek jakiś rzucił się pod parowóz przechodzącego pociągu.

Defraudanta Grabickiego zabiło zapomniane słowo.

ZE ŚWIATA PRACY

Kto sabotuje zarządzenia ministra?

Prawo pracy nie może być martwą literą

Polska zalicza się do krajów o szeroko rozbudowanem ustawodawstwie socjalnem, ponoć o najszerszem w Europie. Znajdujemy się nawet w toku ostrej kampanji sfer przemysłowych, które chcą dowieść, że polskie prawo pracy jest za szerokie, że trzeba je zwęzić, by produkcja lepiej opłacała się kapitalistom, by oni nie potrzebowali zwijać warsztatów, lecz przeciwnie — rozbudowywać je.

Czy tak jest naprawdę? Aby dać odpowiedź na to pytanie, musimy zastanowić się o ile prawo pisane jest stosowane w praktyce.

Od 1919 roku obowiązuje ustawa o 8-miogodzinnym dniu pracy. Prawo podstawowe, zdobycz robotnicza, która ma za sobą długą walkę! Prawo to mogło już się stać elementarzem, rzeczą świętą, na którą nikt nie waży się podnieść ręki. Tymczasem... Gdybyśmy przeprowadzili statystykę, wyszłyby najaw cyfry wprost potworne. Dziś prawo to już przestało być łamane, ale w wielu gałęziach wytwórczości poprostu przestało obowiązywać!

To jeszcze nie wszystko. W Sejmie leży projekt ustawy, przedłużającej tydzień pracy do 48 godzin, a dzień pracy w „wyjątkowych razach" do 9 godzin.

Istnieje jakaś tragiczna rozpiętość między prawem pisanem, a rzeczywistością. W tym samym czasie, gdy Rząd nasz przez usta swych delegatów na konferencji międzynarodowej w Genewie deklaruje gotowość skrócenia czasu pracy do 40 godzin tygodniowo — w Sejmie pokutuje ustawa o przedłużeniu czasu pracy do 48 godzin. Kto wytwarza tę tragiczną niekonsekwencję?

W publicznych enuncjacjach wybitnych działaczów pracowniczych, którzy doskonale orientują się w sytuacji, słyszeliśmy, że minister opieki społecznej, jako rzecznik Rządu, bierze w obronę robotników przed wyzyskiem, gdy w tym samym czasie jego pomocnicy, wysocy dygnitarze ministerjalni, paraliżują zarządzenia ministra.

Tak było np. w ostatnim zatargu o płace w przemyśle węglowym. Minister sprzeciwił się kategorycznie wszelkim obniżkom płac, a jego pomocnicy dowodzili delegacji robotniczej, że trzeba zgodzić się na obniżkę, bo tego wymaga chwila wyjątkowa, interes zagrożonego przemysłu i t. p.

Ci sami dygnitarze wprowadzają w błąd najwyższe czynniki w państwie. Znany jest nam fakt z okresu rozważania sprawy ścieśnienia ustawy o urlopach robotniczych, gdy jeden z dygnitarzy oświadczył, że urlopy kosztują przemysł 70 miljonów złotych rocznie. „Zapomniał" tylko dodać, że kosztowały, ale przed trzema laty. W roku ub. nie wyniosły nawet 20 miljonów!

W tej sytuacji opinja publiczna chce wiedzieć, jacy to dygnitarze, powołani do obrony prawa i interesów robotniczych, bronią kieszeni przemysłowców? Czy robią to bezinteresownie?

W państwie praworządnem nie może istnieć sabotaż zarządzeń najwyższych czynników rządowych przez dygnitarzy o podwójnych (a może potrójnych?) obliczach. Świat pracy musi mieć pewność, że jego prawo będzie nietylko szanowane, ale i bronione przez urzędników do tego powołanych. Świat pracy nie może być igraszką, kukłą, przerzucaną z ręki do ręki, bo ktoś swej roli nie traktuje poważnie.

Dość mamy kłamstwa i obłudy w życiu codziennem, aby tam, gdzie rozgrywa się najwyższy interes klasy pracującej, argument kłamstwa i obłudy święcił triumfy. Dygnitarze o podwójnych (a może potrójnych?) obliczach muszą ustąpić miejsca szczerym obrońcom świata pracy!

(Zdz. W.)

Kronika emigranta

DO BRAZYLJI

Syndykat Emigracyjny poda je do wiadomości, że osoby zamierzające wyjechać do Brazylii, a nie mając stamtąd wezwań czyli affidavitów, wystawionych przez krewnych lub znajomych, mogą wizę brazylijską uzyskać po przedstawieniu sumy pokazowej poza kartą okrętową w wysokości dol. 200 od każdej osoby, powyżej lat 12. Od dzieci do lat 12 wymagana jest suma pokazowa w wys. dol. 135.

DO MEKSYKU

Najbliższy transport emigrantów do Meksyku odchodzi z Warszawy dn. 7 marca, z portu zaś St. Nazaire — dn. 10 marca b. r.

Ze względu na to, że transporty do Meksyku odchodzą w dużych odstępach czasu, radzimy wszystkim emigrantom, posiadającym dokumenty wyjazdowe, zgłosić się niezwłocznie do biur Syndykatu Emigracyjnego na prowincji względnie do Centrali w Warszawie (iNecała 7) w celu ostatecznego przygotowania się do podróży. W przeciwnym bowiem razie emigranci zmuszeni są oczekiwać nieraz na transport kilka tygodni, a nawet kilka miesięcy.

DO ARGENTYNY

Syndykat Emigracyjny zaleca wszystkim emigrantom, starającym się o wyjazd do Argentyny, którzy otrzymali od swych krewnych lub od pracodawców wezwania czyli „permiso de desembarco" lub też kontrakty pracy, aby dokumenty te przesyłali do biur Syndykatu Emigracyjnego na prowincji lub do Centrali w Warszawie (Niecała 7) w celu zbadania ich ważności. Zaznacza się, że na wezwaniach z Argentyny umieszczane są klauzule zarówno władz argentyńskich, jak i Konsulatu Polskiego, do treści których wyjeżdżający muszą się obowiązkowo stosować.

RUCH ZAWODOWY

UNJA PRACOWNICZA

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Warszawie zjazd Rady Nacz. Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych. Na porządku dziennym obrad znajdują się wszystkie sprawy tak żywo poruszające ostatnio ogół pracowniczy, a więc ustawa o scaleniu ubezpieczeń społecznych, sprawa zasiłków dla bezrobotnych, oraz czasu pracy i urlopów.

Ze względu na wagę zagadnień, do których ma się ustosunkować naczelna reprezentacja pracowników umysłowych, zapowiedzieli swoje przybycie delegaci ze wszystkich części kraju. Początek Zjazdu o godz. 10-ej rano w sali Zw. Handlowców (przy ul. Siennej 16).

SZPITALNICY

Okólnik prezydenta miasta Warszawy w sprawie wprowadzenia 10-godzinnego dnia pracy dla służby szpitalnej powołuje się na porozumienie prezydenta z ministrem opieki społecznej, który miał się rzekomo zgodzić na zwiększenie godzin zatrudnienia.

Tymczasem Związek Pracowników Użyteczności Publicznej dowiedział się, iż Ministerstwo zupełnie nie zaakceptowało stanowiska magistratu.

Pracownicy szpitalni, pommo okólnika, nie przedłużyli godzin pracy. Sabotaż zarządzenia prezydenta odbywa się na terenie wszystkich miejskich szpitali. Gdyby magistrat wystąpił przeciw pracownikom na drogę dyscyplinarna, wówczas, jak oświadczają pracownicy, ponosiłby skutki zatargu.

NAUCZYCIELE

W czerwcu r. b. odbędzie się we Lwowie ogólnopolski zjazd nauczycieli szkół powszechnych i średnich, zorganizowany staraniem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zjazd ten potrwa około 6 — 7 dni.

W czasie kongresu odbędzie się wystawa prac nauczycieli i dzieci. Obecnie już przygotowywane są i zbierane na terenie całego kraju eksponaty na wystawę lwowską.

KELNERZY

Wobec niejednokrotnego alarmowania opinji publicznej licznemi aktami teroru na terenie warszawskiego oddziału związku kelnerów, władze bezpieczeństwa przeprowadziły dochodzenie w powyższej sprawie, w wyniku którego ustalono, że organizatorem akcji strajkowo - terorystycznej był Józef Passini, obywatel szwajcarski, przybyły do Polski w r. 1927.

Wobec tego, że działalność Passinego wkraczała wyraźnie na tory zagrażające bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, władze bezpieczeństwa zarządziły wydalenie go z granic państwa. Decyzja powyższa została wykonana przez starostwo grodzkie praskie - warszawskie

ROBOTNICY CHEMICZNI

W fabryce wyrobów gumowych w Krośnie, fabrykanci wykorzystali sezon wiosenny i zaproponowali obniżkę o 15 proc. mimo dość dobrej konjunktury tej fabryki. Konferencje nie dały wyniku. Robotnicy zarabiają od 1.76 zł. do 4.80 zł. Ponieważ większość pracowników to kobiety, które zarabiają 1.76 zł. dziennie, tedy płace te są już tak mizerne, że żądanie obniżki ich o 15 proc. uważać należy jako prowokację. Fabryka stoi zamknięta.

Huta szkła w Zawierciu wymówiła umowę zbiorową z dniem 4 marca r. b., a wypowiedzenie pracy kończy się 11 marca r. b. Huta należy do wielkiego koncernu „Reich", który ma huty w Austrji, Czechosłowacji i innych państwach. Zarobki robotników zostały obniżone w roku ubiegłym od 40 do 50 proc., przyczem firma przyrzekła że jest to ostatnia obniżka, która uzdrowi fabrykę. Jednak mimo to, w roku bieżącym dyrekcja huty żąda nowej obniżki zarobków o 30 proc. Zarobki obecnie wynoszą od 1.70 zł. do 4 zł.

Jaką krzywdę wyrządził mi kryzys?

Już dzieci wiedzą, że nie mogą prosić o chleb

W dalszym ciągu naszej ankiety na temat: „Jaką krzywdę wyrządził mi kryzys?" napływają odpowiedzi ze wszystkich stron Polski. Chórem zgodnym wołają nasi Czytelnicy, że kryzys gospodarczy wysysa z nich ostatnie soki żywotne, że chwila ostatecznego wyczerpania jest bliska.

Zadziwiająca jest wiara ludzi, dotkniętych plagą kryzysu, którzy bez nadziei oczekują jutra, a jednak ufają, że poprawa musi nastąpić, bo mamy Rząd dbający o swych obywateli.

Plaga kryzysu oplotła swemi mackami nietylko społeczeństwo dorosłe, ale i dzieci. Dobitną ilustracją tego faktu jest list p. I. R. A., ofiary kryzysu, jak sama siebie określa, która pisze:

„Przed kryzysem zarabiałam miesięcznie jako kasjerka 200 zł. Byłam w stanie utrzymać starą matkę i dziecko. Obecnie głodujemy wraz z rodziną, bo od półtora roku jestem bez pracy, a wszelkie starania moje o pracę były bezskuteczne.

Wyprzedałam się do tego stopnia, że nie mam w czem wyjść na ulicę, by starać się chociaż o tę zupkę z bezrobocia. Nie mam już teraz co sprzedawać, aby wegetować. Każdy dzień jest dla mnie katuszą, a ile takich dni przeszło, gdy dziecko wołało chleba, a ja nie mogłam mu dać. Zamiast chleba dawałam wody do popicia.

Serce pęka, gdy patrzę na mękę dziecka, bo choć małe, (ma zaledwie 4 latka), rozumie jednak, że nie ma na chleb. Nie krzyczy, nie upiera się, że chce, mówi tylko cichutko:

— Jak będziesz miała, mamusiu, pieniądze, to kupisz mi chleba, prawda?

Nie pragnie zabawek, łakoci, tylko chleba.

Myśl o samobójstwie nie odchodzi mnie ani na chwilę. brak mi sił do walki o jutro.

To nie życie — to męka wolnego konania!"

W następnych dodatkach „Ze Świata Pracy", zamieścimy dalsze głosy, poczem nastąpi przyznanie nagród.

Jednolite przepisy o higjenie w fabrykach

muszą zapewnić robotnikowi znośne warunki pracy

Ministerstwo Opieki Społecznej poleciło wojewodom powołanie komisyj wojewódzkich dla opracowania przepisów z zakresu higjeny pracy.

Obecnie zagadnienie higjeny pracy ujęte jest w szeregu niejednolitych rozporządzeń i instrukcyj, częściowo przestarzałych i nieodpowiadających dzisiejszym warunkom pracy. Celem należytego uregulowania tej sprawy, Ministerstwo postanowiło podjąć pracę nad opracowaniem przepisów obejmujących całokształt norm zarówno w zakresie ogólnej higjeny pracy, jak i w dziedzinie higjeny pracy specjalnej w zakładach pracy, przedstawiających specjalne ryzyko pod względem powstawania i szerzenia się chorób zawodowych.

Projekty swe komisje przygotować mają w ciągu sześciu miesięcy.

Elementarz prawa pracowniczego

Sądy pracy

Obowiązujące na całym obszarze państwa rozporządzenie P. Prezydenta Rzplitej z dnia 22 marca 1928 roku powołało do życia sądy pracy, jako sądy szczególnie ograniczające w szerokim zakresie orzecznictwo sądów powszechnych.

Sądy pracy przeznaczone są do rozstrzygania spraw spornych cywilnych, wynikłych ze stosunku pracy i nauki zawodowej pomiędzy pracodawcami a pracownikami a pracodawcami lub uczniami, oraz między pracownikami tego samego przedsiębiorstwa, tudzież do rozpoznawania spraw karnych o przekroczenia przepisów prawnych i o ochronie pracy najemnej.

Zasady prawne, dotyczące właściwości sądów pracy, posiadają charakter przepisów porządku publicznego i strony, wiodące spór, nie mogą zrzec się właściwości sądów pracy na rzecz sądów powszechnych. Wyjątek istnieje w stosunku do sądu polubownego, ogranicza się jednak wyłącznie do poszczególnej sprawy przy sporze już istniejącym, nieważne są natomiast ogólne zastrzeżenia umowne, poddające wszelkie spory z danego stosunku prawnego rozstrzygnięciu sądu polubownego.

Cytowane rozporządzenie w odniesieniu do spraw cywilnych stosuje się do następujących kategoryj pracowników i uczniów: a) robotników, b) chałupników, c) do dozorców domowych, d) do służby domowej, e) pracowników umysłowych wreszcie f) uczniów i praktykantów w gałęziach pracy wyszczególnionych powyżej. Wyłączeni są natomiast z pod mocy przepisów rozporządzenia pracownicy umysłowi, których stała płaca gotówkowa przekracza 10.000 złotych rocznie, osoby zatrudnione na podstawie umowy o pracę w urzędach państwowych i urzędach związków komunalnych oraz nauczyciele kontraktowi szkół publicznych, państwowych i samorządowych.

Sąd pracy jest właściwy w sprawach cywilnych, jeżeli przedmiot sporu w pieniądzach lub wartości pieniężnej nie przewyższa kwoty 5.000 złotych oraz sprawa obejmuje spory: 1) o wynagrodzenie należne z tytułu o pracę lub naukę zawodową, stałego lub niestałego — gratyfikacji; 2) dalszego trwania i rozwiązania stosunku pracy i nauki zawodowej oraz świadczeń i roszczeń o odszkodowanie w sporach dotyczących urlopów, potrąceń z płac, kary umownej lub regulaminowej; 3) w sporach dotyczących usuwania i wypowiadania z mieszkań służbowych wreszcie, 4) w sporach dotyczących pretensyj, jakie na podstawie objęcia wspólnej pracy roszczą wzajemnie przeciw sobie pracownicy zatrudnieni u tego samego pracodawcy.

Marzec
4
SOBOTA
św. Kazimierza

Wsch. sł. g. 6.41 — Zach. sł. g. 17.44

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy przyniesie zmiany na lepsze i oznacza możliwość poprawy sytuacji po niemiłych kilku dniach ostatnich.

Nadaje się do zawierania znajomości z osobami płci odmiennej.

Odpowiednim jest również do załatwiania spraw finansowych, zawierania małżeństwa i trwałych związków.

KRONIKA KRAKOWA

Obchód imienin Marszałka Piłsudskiego

Dziś w sobotę o godz 6 wieczorem odbędzie się w sali portretowej na ratuszu krakowskim posiedzenie komitetu organizacyjnego uroczystości w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego.

Akademja ku czci Ojca św. Piusa XI.

Staraniem Rady parafjalnej akcji katolickiej parafji św. Anny w Krakowie, odbędzie się uroczysty obchód ku czci Ojca św. Piusa XI. w niedzielę 5 bm. o godz. 17 w sali Kongregacji Pań (pl. Jabłonowskich 3).

Czyn godny naśladowania

Właściciel domu przy ul. Mirowskiej 4 w Warszawie, Zygmunt Nowak, u którego lokatorami są przeważnie bezrobotni wstrzymał wszystkie eksmisje i inkasował zaległości, obniżając komorne o 35 proc.

Czyn godny naśladowania.

Udusił żonę w 9 dni po ślubie

Wczoraj toczyła się przed sądem przysięgłych w Samborze rozprawa przeciwko Mikołajowi Sarachmanowi rolnikowi, oraz siostrze jego Teodozji, oskarżonym o zbrodnię morderstwa popełnioną w dniu 3 grudnia ub. roku na osobie żony oskarżonego Anny, którą Sarachman w 9 dni po ślubie skrytobójczo pozbawił życia przez uduszenie. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał sądu okr. skazał Sarachmana na 15 lat więzienia i pozbawienia praw obywatelskich na lat 10, zaś siostrę jego uwolnił od winy i kary.

Wyprawa kasiarzy do gimnazjum

Wczorajszej nocy do państwowego gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Warszawie dostali się kasiarze. W czasie „pracy" zostali spłoszeni, zdołali jednak zrobić otwór we frontowej ścianie kasy i zabrać tylko drobną sumę gotówki znajdującej się w puszce przy telefonie.

Zamach morderczy

Nocy ubiegłej na rogu ul. Wawelskiej w Warszawie, do pełniącego służbę nocną przed gmachem dyrekcji lasów, wartownika 27-letniego J. Ponikowskiego, uzbrojonego w krótki karabin zbliżyło się dwóch nieznanych mężczyzn z których jeden chwycił za karabin usiłując Ponikowskiego rozbroić. Gdy zamiar ten nie udał się, napastnik wyjął wówczas rewolwer, celując w stronę Ponikowskiego. W czasie szamotania się padł strzał i kula ugodziła Ponikowskiego w dłoń na wylot. Na odgłos strzałów napastnicy zbiegli, jednocześnie nadbiegł policjant.

Wezwany lekarz Pogotowia, po opatrunku przewiózł rannego do szpitala.

Ujęcie groźnej szajki włamywaczy w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Cichonia Józefa, lat 26, montera Genowefę Cichoń lat 23, zam. Stara Olsza, Godyń Bronisławę, lat 32 dozorczynię domu przy ul. Grzegórzeckiej 5. Kamogolda Abrahama, lat 39, krawca zam. Paulińska 26, wszystkich za współudział we włamaniu do sklepu konfekcyjnego Branda przy ul. Zwierzynieckiej 32.

Zabójstwo k. Krakowa

Onegdaj w nocy kilku wyrostków w Liszkach k. Krakowa urządziło sobie zabawę karnawałową. Przy sutej libacji powstała między dwoma 21-letnimi młodzieńcami, a to: Mikołajem Grzybkiem i Janem Steczką sprzeczka, która tragicznie zakończyła się dla Steczki. Mianowicie Grzybek podniecony alkoholem, wyjął z kieszeni nóż, którym ugodził w serce Steczkę. Cios był śmiertelny gdyż Steczko zdołał zaledwie zrobić kilka kroków, poczem padł martwy na ziemię, blisko domu zabójcy.

Śmiertelne postrzelenie policjanta

Onegdaj o godz. 4 rano wybił pewien dotąd niewyśledzony osobnik szybę w wystawie sklepowej firmy Fandrich w Koźlu na Śląsku Opolskim. Pełniący na rynku dyżur policyjny starszy wachmistrz Rotter puścił się za sprawcą w pogoń. Przebiegłszy kilka bocznych ulic i zaułków nieznany przyczaił się w jednej z bram i kiedy ścigający wachmistrz nadbiegł, strzelił do niego z rewolweru, raniąc go w podbrzusze. Policjant zwalił się na ulicę bezprzytomny, zabójca zbiegł. Rannego odstawiono do szpitala miejskiego, gdzie dokonano na nim natychmiastowej operacji. Stan postrzelonego jest b. groźny.

Smoczek — przyczyną śmierci dziecka

Wczoraj niejaka Kopcowa, zamieszkała w Król. Hucie przy ul. Podgórnej 12, opuszczając mieszkanie, zaopatrzyła swoją 2-miesięczną córeczkę Gertrudę w smoczek i powierzyła opiekę nad nią mężowi. Mąż zajęty czem innem nie zajrzał do dziecka, które leżało zupełnie spokojnie. Kiedy matka wróciła do domu — znalazła dziecko martwe. Udusiło się ono smoczkiem w czasie jej nieobecności.

Groźba sądu doraźnego

Do sklepu w Tarczynie pow. grójecki, Jakóba Kleina pewnej nocy ktoś zapukał. Gdy kupiec drzwi uchylił, zobaczył na progu dwu napastników z rewolwerami w ręku.

— Pieniądze albo życie! — krzyknął jeden z przybyszów.

Klein nie stracił panowania nad sobą i błyskawicznie chwycił bandytę za rękę. Rozległ się strzał, który zaalarmował sąsiadów.

Napastnicy zbiegli, ale w kilka dni później na podstawie rysopisów, zostali ujęci. Są to: 20-letni Ignacy Grzejszczak i 19-letni Józef Witek, przeciwko którym urząd prokuratorski w Warszawie prowadzi obecnie dochodzenie w tempie przyśpieszonym, gdyż grozi im sąd doraźny.

Epilog bójki na ul. Szpitalnej w Krakowie

Przed Sądem Okr. Karnym w Krakowie przed sędzią dr. Traczewskim i osk. publ prok. dr. Przytulskim zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Czesław Pustoła l. 30 inwalida osk. o to, że dn. 3 grudnia 1932 wszczął kłótnię na ul. Szpitalnej w Krakowie, która przerodziła się w bójkę wywołując zgorszenie. Gdy posterunkowy P. P. Ludwik Zygmunt starał się go uspokoić rzucił się na niego i począł go bić laską i kulą.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia skazał osk. Pustołę na 6 mies. więzienia.

Napad rabunkowy na kupca przy ul. Mostowej w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Dadeja Antoniego, lat 22, pomocnika handlowego, zam. przy ul. Zamojskiego 51 za kradzież teczki z kwotą 120 złotych, papierów wartościowych wartości 4.000 złotych dokonaną w dniu 2 bm. Mandelbaumowi Mozesowi, kupcowi, w chwili gdy tenże kupował tytoń w kiosku przy ul. Mostowej w ten sposób, że Dadej podszedł do Mandelbauma z tyłu, wyrwał mu siłą z pod pachy teczkę, z którą począł uciekać, lecz został przytrzymany. Teczkę wraz z całą zawartością odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Ujęcie niebezpiecznego kieszonkowca w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Bergmana Wolfa Leiba, lat 27, zam. Kraków Sokolska 7 za kradzież kieszonkową dokonaną w dniu 2 bm. na ul. Franciszkańskiej na szkodę inżyniera Karola Stolfa zam. przy ul. Retoryka 3.

Doznał paraliżu mózgu na ul. Starowiślnej w Krakowie

Wczoraj wezwano Pogotowie na ul. Starowiślną w Krakowie, do Bronisława Głowackiego zam. w Woli Ducackiej który doznał paraliżu mózgu i upadł na chodnik. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Ślusarz skradł biżuterję w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Ziębę Józefa lat 30 zam. w Łagiewnikach pow. Kraków za kradzież biżuterji wart. 1200 zł. dokonaną w dniu 22 lutego br. z mieszkania Anny Skowrońskiej zam. przy ul. Ks. Józefa 1 w Krakowie.

Dziecko wpadło pod samochód

Wczoraj popołudniu wpadł pod samochód na ul. Starowiślnej 6-letni Stanisław Zdziobek. Dziecko doznało wstrząsu nerwowego oraz ogólnych kontuzyj. Lekarz pogotowia udzielił mu pierwszej pomocy.

Ciunkiewiczowa na scenie

Marja Ciunkiewiczowa bohaterka głośnej afery sądowej, która przebywa obecnie w Warszawie, nawiązała jak się dowiadujemy pertraktacje z teatrem „830"

P. Ciunkiewiczowa ma już w ciągu najbliższych tygodni wystąpić w operetce.

„Bajki Wesołe" dla dzieci, własnego układu wygłosi p. Irena Szczepańska

w niedzielę dn. 15 marca br. w sali Domu Ludowego „Wisła" w Krakowie przy ul. Radziwiłłowskiej 23. I. p. o godzinie 4-tej po południu, przy współudziale 9-letniej deklamatorki, Romy Manberówuej. Wielka falanga dzieci pożądana. Miła rozrywka zapewniona.

Zderzenie tramwaju z samochodem ciężarowym na ul. Krakowskiej

Wczoraj około godz. 7-mej samochód ciężarowy Zakładu czyszczenia miasta zbierając śnieg z ul. Krakowskiej w Krakowie stał na jezdni a nadjeżdżający wóz tramwajowy od strony ul. Stradom, którego motorowy nie mógł zatrzymać tak, że oba wozy starły się bokami wskutek czego nie mogły ruszyć z miejsca. Wezwana straż pożarna auto windą odsunęła wozy od siebie i ruch kołowy, który przez kilka minut był przerwany został przywrócony.

Złodziej skazany za okradzenie posterunkowego przed sądem w Krakowie.

Przed Trybunałem Sądu okr. karnego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Jan Biernat, lat 32, wyrobnik, oskarżony o kradzież 4.000 zł. i 31 dolarów amer. na szkodę posterunkowego Pol. Państ. Józefa Grzyba z Niepołomic.

Po przeprowadzonej rozprawie Trybunał skazał osk. Biernata na 1 rok c. więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Pilarski, wotowali s. o. dr Zacharski i Solecki, oskarżał prok. dr Müller.

Proces o „Wesele" Wyspiańskiego.

Artyści dramatyczni przed sądem w Krakowie

W Sądzie Karnym w Krakowie przed sędzią dr. Janickim z oskarżenia prywatnego a to Tadeusza Pilarskiego dyr. teatru oraz Józefa Kimelheima (Klimelskiego) art. dram., zasiedli wczoraj na ławie osk. Stan. Szpunda Kostrzewski i Artur Schwarzbrot art. dram. osk. o to, że gdy dyr. teatru wyjechał na objazdy ze swojem zespołem na prowincję z „Weselem" wysłali do tych miejscowości pisma z oczernieniem i ostrzeżeniem, że trupa dyr. Pilarskiego składa się wyłącznie z sił amatorskich i obliczona ta impreza jest tylko na wyzysk. Podpisując nieprawnie na każdej kartce „Zrzeszenie Art. Krak. Kraków, Marka 6. Osk. zatem podszyli się pod miano Z. A. K. podając zmyślony adres, który zgoła nie istnieje.

Po przesłuchaniu świadków sędzia, celem przesłuchania św. dodatkowych rozprawę odroczył.

Rozprawa o komunizm przed sądem w Krakowie

W listopadzie 1932 sądzoną była sprawa 38 komunistów rekrutnjących się głównie ze sfer rękodzielniczych, którym Prokuratura zarzucała antypańatwową działalność na terenie Krakowa i okolicy. Jako przywódcy zasiadali m. in. Dr. Langer, Dr. Rottenberg i inni. Po kilkudniowej rozprawie zapadł wyrok skazujący 32 oskarżonych a 6 uniewinniono. Oskarżeni wyrok przyjęli za wyjątkiem Marji Chlebowskiej zasądzonej na rok więzienia i Sali Bierman zasądzonej na 6 miesięcy więzienia, które apelowały do Sądu odwoławczego.

Na skutek tych apelacji odbyła się 3 bm. rozprawa odwoławcza pod przewodnictwem s. o. Horskiego. Oskarżoną Chlebowską bronił adw. Dra Knoebel, zaś Bierman adw. Steinbergowa. W wyniku rozprawy Sąd uwzględniając apelację obu oskarżonych i zniżył Chlebowskiej karę 1 roku na 5 miesięcy więzienia z wliczeniem 4 miesięcy aresztu śledczego zaś Biermanównej włączył orzeczoną karę do dawnej kary półtora roku więzienia, jaką właśnie odbywa w innej sprawie za zdradę główną.

Wylosowanie sędziów przysięgłych do kadencji kwietniowej

Wczoraj odbyło się w Krakowie losowanie sędziów przysięgłych na kadencję kwietniową, w wyniku czego wylosowano 30 sędziów przysięgłych głównych oraz 15 sędziów przysięgłych zastępców.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Co tylko chcecie"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Człowiek małpa"
Apollo: „Jasnowłosy sen"
Atlantic: „Kochaj mnie dziś"
Bagatela: „Żona na jedną noc"
Dom żołnierza: „Pat i Patachon pośród ludożerców"
Kino Muzeum: „Chłopiec z Luna Parku"
Promień: „C. k. feldmarszałek".
Słońce: „Potępione dusze"
Świt: „Rok 1914".
Sztuka: „Ja w dzień... ty w nocy.."
Uciecha: „Ludzie w hotelu".
Wanda: „Boczna ulica".

RADJO

Sobota, dnia 4 marca 1933 r.

G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież., 12.10 Płyty gramof., 13.10 Kom. meteor. z Warsz., 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa, 15.10 Transm. z Warsz., 16.00 Płyty gram., 16.20 Odczyt, 16.40 Transm. z Wilna, 18.00 Program na dz. nast., 18.05 Muz. z Warsz., w przerwie krak. wiad. bież. 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.15 „Przegląd polityki zagr. ub. tyg., 20.00 Muz. lekka, 20.55 Wiad. sport., 23.00 Muz. tan., 23.30 „Wiadomości z kraju" dla członków Polskiej Ekspedycji polarnej.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Grodzka 22 „pod Złotym Słoniem", Plac Matejki 3 „pod Jagiełłą", Wybickiego 1 „Nowowiejska", Rakowicka 12 „pod Trzema Gwiazdami", Dietla 36 „Sterubacha".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Rynek Podgórski 9 „pod Koroną".

Uniwersytet krakowski zamknięty

Bójka w Akademji Sztuk Pięknych

Przed bramami Uniwersytetu Jagiellońskiego od rana gromadziły się nieliczne grupki opozycyjnej młodzieży, pobliskie zaś ławki plantacyjne zajęła młodzież prorządowa. Spokój nie został zakłócony.

Około godz. 12 nieliczna grupa młodzieży opozycyjnej złożona z członków Obozu Wielkiej Polski i ludowców usiłowała wiecować przed bramami uniwersytetu. W momencie, kiedy poczęto nawoływać do pochodu w stronę Rynku, policja demonstrantów rozproszyła.

W pół godziny później, t. j. o 12.30, w małej sali wykładowej gmachu Akademji Sztuk Pięknych wiecowała znowu nieliczna garstka młodzieży lewicowej (30 osób) w obecności kuratora wiecu prof. Sichulskiego i prof. dziekana Jarockiego. Wiecownicy dążyli do podtrzymania strajku na tej uczelni. Do uchwalenia jednak rezolucji nie doszło, gdyż, jak się okazało, nie mieli oni przygotowanej rezolucji.

Pod koniec wiecu weszło na salę kilku słuchaczy U. J. (prorządowców), z których jeden krzyknął: „Precz z autonomją!" Wiecujący rzucili się na owego akademika, przyczem doszło do bójki. Dopiero sekretarz tejże uczelni dr Kos, który przypadkowo nadbiegł, wyrwał z opresji owego młodzieńca. Na tej utarczce wiec się zakończył.

Jak już donosiliśmy, organa policyjne przytrzymały we czwartek około 50 akademików obojga płci z różnych obozów opozycyjnych, przeważnie endeków i ludowców. Jak się dowiadujemy, do godz. 12 w południe w piątek zwolniono kolejno 28 akademików, po przeprowadzeniu przeciw nim postępowań karno-administracyjnych.

Jak się dowiadujemy, reszta przytrzymanych akademików zwolniona zostanie z aresztu w ciągu dalszych godzin dnia piątkowego.

W godzinach popołudniowych w rektoracie zebrał się mały senat, który jednak nie powziął żadnych uchwał, natomiast w związku z obecną sytuacją na U. J. wyjechał do Warszawy rektor dr. Kutrzeba. Po powrocie jego tj. w poniedziałek okaże się, czy zawieszenie wykładów zostanie odwołane.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kowalewski [uncertain] Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2